



STUDENT



STUDENT

CIASOPISMO POLITECHNIKI SŁĄSKIEJ

WYD. I. | GUVICE, 15. listopada 1945. | NR. 1

K o l o d z y !

Powstało czasopismo słuchaczy Politechniki Śląskiej. Pierwszy numer "Studenta", leży, Czytelniku, przed Tobą.

Wydawać go będziemy przede wszystkim dla nas. Niech będzie odzwierciedleniem naszego życia, naszej pracy, naszych zainteresowań i dążeń. Wydajemy go wiadomi naszej tężyzny, naszej młodej siły - siły polskiej młodzieży...

Tu na ziemi odwiecznie polskiej, przez stulecia gnębionej teutońską przemocą tworzymy ośrodek polskiej myśli naukowej, polskiej kultury. Mury uczelni opuścimy jako budownicy Nowej Polski. Będziemy naszą myślą twórczą służyć odrodzonemu państwu - Ojczyźnie naszej. Nie wolno nikomu ustawać w tej pracy. Mamy wszak w swej historii przykłady Kopernika, Sniadeckich i tylu innych. Mamy za sobą świetlaną, piękną tradycję wyraźnieli postępowych dążeń naszego narodu od Modrzewskiego poprzez twórców Konstytucji 3-majowej, Mickiewicza i filomatów, pozytywistów i Leromskiego. Całym wysiłkiem kontynuujemy ich dążenia, ucieleśniajmy ich idee, pomnażajmy skarby kultury narodowej, zdobywszy wiedzy technicznej. Oto jest nasza ideologia - będzie też ona ideologią wydawanego przez nas pisma.

"Student" niech się stanie nie tylko pracy naszej odzwierciedleniem, niech się stanie także jej żywym przejawem. Niech będzie wyrazem naszych poglądów, naszych zapamiętywań, naszych dążeń do postępu, naszej walki o szczęśliwy, radosny i wielki byt narodu naszego i Państwa. Niechże się w nim wypowiadają otwarcie wszyscy studenci Politechniki Śląskiej, niech go wszyscy czytają. Niech się nasze pismo cieszy i troska z nami, niech nas jednoczy. Wszak wszyscy owiani jesteśmy bezgraniczną miłością Ojczyzny, potężną chęcią służenia Jej. A więc

Wychodźcie w górę!

Dla Ciebie, Polsko, i dla Twojej chwały

Pojdziemy w trud,

By wyprowadzić Naród nasz cały

Z biedy, ciemnoty i krętych dróg

Przebojem

poprzez przesądów zwały.

Tak nam pomoż Boż!

Redakcja

POLITECHNIKA ŚLĄSKA W GLIWICACH

Od chwili wydania przez rząd dekretu o utworzeniu Politechniki Śląskiej w Gliwicach do dnia dzisiejszego upłynęło czasu niewiele. Ale chyba "piorunem" musiał zlecieć ten czas tym, co uczelnię naszą budowali.

Bo na początku było tylko słowo, dekret. Więcej nie. Na to "słowo" przyjechał do Gliwic rektor i garska studentów. Zapał do pracy był jako trzeci. We trójkę wzięli się do roboty.

I oto w tempie, jaki mu mogli tylko młodzie sprostać, zaczęła się tworzyć politechnika.

Zaczął się od małego mieszkania przy ul. Częstochowskiej 19. Potem poszło dalej: domy przy Częstochowskiej, Wrocławskiej, gmachy wykładowe przy Strzody, biura administracji, kursa na Arkońskiej. Skąd się to wszystko brało. Czy było już gdzieś, było tylko miasto zamieszkałe w dużej mierze jeszcze przez Niemców. Trzeba ich było usunąć. A więc urzędowo wezwano do wysiedlania "miarodajne czynniki". Nie konieczni zbyt długo by to trwało. Młodzie wysiedlali najczęściej, na własną rękę. Następnie zdobyto gmach pod stołówką, Świątlice i bursę przy ul. Strzody. Z tym domem sprawa była podobna, jak z innymi budynkami. Objęliśmy ściany bez okien, szyb, drzwi, ze zdezelowanym urządzeniem elektrycznym, bez niczego.

- Tu będzie stołówka, po przeciwnej stronie Świątlice.

Przechodząc, co usłyszał te słowa rzucił okiem w pustą, czeludną posklepowego lokalu i uśmiechnął się sceptycznie. Jak się uśmiecha teraz, nie wiem.

Bo owe uśmiechy, machnięcia ręką, kpiące półsłówka - to osobna historia. Spotykaliśmy takich ludzi nie tylko w Gliwicach. Byli i w Krakowie, w Katowicach.

Politechnika w Gliwicach. Pytanie swym tonem miało wrozić wszelki zapach, znaczący ruch ramion sparaliżowało nam ręce pełne roboty.

- Bo niby skąd w Gliwicach wyższa uczelnia? Kto potrafi stworzyć ją z niczego. A przecie zapach nasz był niezmiernie ogromny, ręce nie opadły, nie dożyły praca czekała.

Wojną drogą delegacja studentów rozmawiała z bawiącym przejazdem ministrem wycechem, odpowiednią rezolucją wysłano do ministra rzędu i prezydenta KR. Rogłowski, jakoby politech-

niki w Gliwicach miało nie być, zostały zdementowane kate-
gorycznie.

Do prawdziwej politechniki już wtedy była. "Miasteczko aka-
demickie" skupiające się wokół ulic Częstochowskiej, Strzedz,
Wrocławskiej, Koniuszki, Gorzki na potrzeby politechniki
już nie wystarczało. Stworzyliśmy tedy "kolonie" przy Kos-
ciuszki, św. Andrzeja, Dąbrowskiego, a ostatnio przy Chmiel-
nej. Nad wieniem uczelni, nad bezpieczeństwem osobistym pro-
fesorów, personelu i studentów czuwa student z biało-czerwo-
ną opaską i karabinem - członek Milicji Akademickiej.

między 1 a 5 października odbyły się egzaminy wstępne.
29 października miał miejsce pierwszy, inauguracyjny wykład.
5 listopada ruszył rok wstępny politechniki.

Praca jednak nie ustaje. Trzeba urządzić laboratoria,
pracownie, kreslarnie; zebrać sprzęt konieczny do normalnej
pracy naukowej, zdobyć aparaty i przyrządy. Zdobędziemy je,
tak jak pokonaliśmy wszystkie dotychczasowe trudności.

widziałem wczoraj, jak z budynku wydziału chemicznego
usuwano czarnopióre skrzydła niemieckiego orła, co tam po-
został - zapomniany. Na ulicy stał tłum gapiów i patrzył na
padające odłamki, co rozpryskiwały się na bruku. I wtedy
pojłem różnicę w zapatrywaniu się na sprawy naszej uczelni
nas i przechodnia z ulicy. Dla niego w fackie usunięcia nie-
mieckiego orła było może coś symbolicznego. Dla nas już nie.
Wszak ziemia to odwiecznie polska, godło niemieckie przykle-
jone do wieży budynku było taką samą narzuconą, obcą i zew-
nętrzną, tylko etykietą, jak wszystko, co tu było kiedyś nie-
mieckie. Usunęliśmy go, jak usunęliśmy śmiecie i gruzi wszy-
stko, co niepotrzebne, co zaradza. Nie zatrzymamy się także
wobec przeszkód, które wyłonią się w przyszłości. Wszak

święty zapał do pracy i nauki z nami.

I jeszcze jedno. Uświadomiam sobie teraz, że pod moim artykułem konieczne jest postawienie daty. Bo może, nim dostanie się do rąk czytelników za dni kilka, będzie już mało aktualny, przestarzały. Tempo naszej pracy nie czeka. więc piszę;

Dziś jest 3. listopada 1945 r.

Władysław Kwasik

NA POLITECHNICIE ŚLĄSKIEJ ROZPOCZYNAJĄ SIĘ WYKŁADY

W dniu 29. października odbył się na Politechnice Śląskiej w Gliwicach pierwszy inauguracyjny wykład z chemii nieorganicznej wygłoszony przez prof. dr. Wiktora Jakóba.

Wielki to był dzień w życiu naszej politechniki. Rozumieją wszyscy doniosłość tej chwili. Był to przecież pierwszy polski wykład na Ziemiach Zachodnich. Na ziemiach przez tyle lat germanizowanych powstał ośrodek polskiej kultury i właśnie rozpoczyna się działalność! Był to pierwszy na tych ziemiach wykład w języku polskim i dla polskich studentów.

W całej pełni rozumieją to ci, którzy własną pracą, wysiłkiem myśli i rąk Politechnikę Śląską tworzyli. Rozumie to nasz Rektor, rozumieją Profesorowie, którzy w organizację i budowę politechniki włożyli tyle pracy, energii i zapału. Rozumieją studenci, którzy własnymi rękami ją budowali, którzy na wykład przyszli wprost od wynoszenia gruzu, remontowania sal, z warsztatów i biur uczelni.

Jak długo oczekiwaliśmy tej chwili.

Przy wytrwałej pracy mijały dni, tygodnie, miesiące... I jeszcze tyle do zrobienia... I znów do pracy z zapałem - byle prędyj uruchomić politechnikę, byle ożenić i rozpoczęły się wykłady.

I w dniu 29. października w sali wydziału chemicznego zgromadzili się studenci. Nie tylko chemicy przyszli - wszyscy obecni w Gliwicach studenci chcieli być na pierwszym wykładzie.

Na twarzach "chemików" malowały się ożywienie i radość. Nastroj innych studentów osnuty był myślą, kiedy i dla nich wreszcie rozpoczną się wykłady. Na wykładzie oprócz studentów obecny był ojczyma Śląski gen. A. Zwiędzki, biskup Śląski ks. dr Adamski, kurator Okręgu Szkolnego Śląskiego Kotula, dyrektor Instytutu Śląskiego dr Lutman, dyrektor Technicum w Bytomiu inż. Grodzki, dyrektor wyższego Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych w Katowicach dr Liszak, prezydent Gliwic Klimczak, profesorowie, asystenci i inni.

Patrzyli wszyscy z radością i dumą na udekorowaną salę wykładową - jeszcze nie tak dawno była ona zdemolowana i spustoszona, a dziś...

Na podium ukazał się Rektor. Zapanowała cisza. Rektor rozpoczął przemówienie. Z uznaniem i zrozumieniem słuchali studenci słów tego, z którym tylu już miesięcy razem pracowali i borykali się z trudnościami przy tworzeniu politechniki.

Przemówienie swe rozpoczął Rektor powitaniem dostojnych gości. Dalej podkreślił, że śwecimy uroczysty dzień, w którym w murach nasi kniętych słowem niemieckim i krwiożerczą pięścią germańską odtąd rozbrzmiewać będzie słowo polskie, pieśń wolnego, suwerennego Narodu Polskiego na ziemi, na wieki.

Zebrani powstali i odśpiewali hymn Narodowy. W dalszym ciągu Rektor przypomniał o zwycięstwie państw sprzymierzonych nad faszystowsko-niemieckim najazdem, które umożliwiło nam odbudowę państwowości polskiej i rozpoczęcie studiów na polskich wyższych uczelniach. Zwrócił przy tym uwagę na złągi wojska Polskiego, które z bratnią Armią Czerwoną przyniosło nam wyzwolenie.

W dalszym ciągu mówca zreferował stan prac nad odbudową i organizacją politechniki. Z chwilą rozpoczęcia wykładu

dów ukonieczony został planem, ~~złoty plan~~ - ~~stworzenie~~ ~~natury~~ ~~drugiej~~
 lnych podstaw bytu pracowników naukowych i młodzieży. Rozpo-
 czął się okres drugi, najważniejszy i trudny, obejmujący swo-
 zenie laboratoriów i zakładów naukowych politechniki. *Następo-*
 pnie Rektor wskazał na zasługi młodzieży w budowie politechni-
 ki, wyróżniając szczególnie pracowników administracji. Zwro-
 cił przy tym uwagę słuchaczy, że budowali oni tę uczelnię nie
 tylko dla siebie, ale i dla tych, co w następnych latach bę-
 dą studiować.

- Ten podziwu godny stosunek młodzieży do sprawy budowy -
 mówił Rektor - był dla nas starszych bodźcem, dodawał nam za-
 pału i energii, dyktował nam zdecydowanie ich tempo. -

Przechodząc do drugiego okresu prac, mówca podkreślił
 rolę sił naukowych przy organizowaniu laboratoriów i zakła-
 dow naukowych. Jednym z pierwszych profesorów, który prz. był
 na teren Gliwic, gdy jeszcze odbywały się wykłady na Politechni-
 cie Śląskiej w Krakowie, był prof. dr Wiktor Jakób. On wła-
 śnie z zespołem swych asystentów podjął prace nad organizo-
 waniem laboratoriów chemicznych i jego wielkie zasługi zaj-
 mą podczas miejsc w kronikach naszej uczelni. Z tej wła-
 śnie przyczyny Jemu to przypadł w udział pierwszy wykład.
 On, prawdziwy demokrat, oddał głęboką swą wiedzę i gorąco
 prawdziwie polecał serce budowie nowej placówki naukowej.

Po przemówieniu Rektora, wśród długiego niekierowanego cicha-
 skow, wszedł na scenę prof. dr Jakob i rozpoczął wykład.
 Na sali panował podniosły i radosny nastrój. Młodszyce stu-
 denci byli z wydziału chemicznego. *Nawet nie wszyscy obecni*
 byli studentami. Dla wielu więc sama treść wyk. była może in-
 teresująca. Wszyscy jednak słuchali z jednolitym zaintereso-
 waniem, bo słowa wykładowcy miały *istotne* *inną*, dla wszyst-
 kich znaczenie, jakby symbolizując trud. Ten wykład był *niezwykły*
 02/11

znacznie więcej, niż poznaaniem tajemnic ~~chemii~~ nieorganicznej.

Nap. D.

DZIEŃ ŻALU NA POLITECHNICIE

W dniu Święta Umarłych odbyły się na Politechnice Śląskiej uroczystości poświęcone pamięci Poległych.

O godzinie dziesiątej zebrali się w Auli Wydziału Elektrycznego profesorowie i studenci na uroczystą akademię. Akademia rozpoczęła krótkim zagajeniem przedstawicieli "Bratniej Pomocy", po czym wygłosił przemówienie mgr. Miżankowski.

Mówca podkreślił, że w Umarłych Święcie "jedną godziną myślimy wstecz trzeba nawrócić" do epoki, którą nazwał barbarzyński i "krwawy pochód "liberalistów", do czasów, kiedy "głuche cierpiących jak i śmiech ludzkim nieszczęściom były hymnem tego świata". W tym najcięższym i najtrudniejszym życiu narodowego okresie była Polska światu wartosc najwyższą, bo warta o cierpienia. A symbolizując to cierpienie Narodu mówią o morze polskich więźniów, o kraju niedoli i cierpieniu żołnierza. Śmierć - wszechwładna pani wszystkiego, co żyje i wszystkiego, co umiera, ręką podawała tym, gdzie się o nią modlono w chwilach udręki. Wiec

"przeskonic kazde ze wspomnie,
myśli zakobą okręcie,
nie wolno - nie wolno zapomnieć,
ze było słowo Oświęcim."

A potem zapisanej kartce papieru, tej z "Kriegsgefangenenspost", której z takim utęsknieniem czekano gdzieś tam od Ojczyzny, poświęcił mówca słowa serdeczne. Każdy z jeńców znał ją na pamięć, bo ją po dziesiętkach czytał i dziesiąte razy przemyślał, przebolewał i przepłakał. Niosła ona w ponure dni jakże ciężkie z Kraju wieści, i ból matek i ton najserdeczniejszy. "Ty tak daleko - nie wiem, gdzie jest nasz synek, samotnie przezywam miesiące już w mace ponad siły. Chcę mnie zabrac przyjaciele, ale nie mogą

być wśród ludzi. W szpitalu, gdzie pracuję jako pielęgniarka wśród chorych i smutku znajduję pewne ukojenie i ta ciężka praca ratuje mnie przed obłędem. Bo chcę - ukochany zobaczyć was i dlatego żyję. Nocuję u znajomych, jem w szpitalu, ubrali mnie dobrzy ludzie... Czekałem na list od ciebie, czekałem wciąż, tak samo czekam na znak życia od synka i tak żyję, a serce moje jest z Wami." A w końcu cierpienie żołnierza, inne, bardziej dumne i odmienne, niż cierpienie cywila, a jednak jakże często najgłębszych rozczarowań pełne.

" Za mil tysiącem huczno brata
Saluty, sława, sława, sława,
Dłonie złożone do oklasków
Znow serce świąta tonie w blasku -
Z dymem pożarów dom ostatni
I dach ostatni, jęk ostatni..."

Takie jest życie żołnierza, że

"gdym rozkaz - to trzeba, choć serce skawęczy,
w rozkazach serca żołnierza nie liczy".

" W święto Umarłych - zakończył mówca - trzeba z całą siłą uprzytomnić sobie Ich najpiękniejszy testament. Ujęły go chyba najlepiej słowa żołnierskiej piosenki ;" Przysięgliśmy, że Polska będzie, to jest naszych serc orędzie".

Dziedzictwo myśli i czynów o honor i potęgę narodu - dbałych, to najpiękniejsza po nich spuścizna. Niechże więc ona wskazuje drogę i prostuje ścieżki życia Polaków."

Słowa mgra Niżankowskiego wywarły silne i głębokie wrażenie. Mówca skierował myśli nasze ku zroszonym, krwią polom bitom, ku potwornym hitlerowskim fabrykom śmierci, ku pamiętnym bolesnym i krwawym dniom Warszawy. Oczy bezwiednie skierowały się na zaimprovizowany na scenie Grób Nieznanego Żołnierza,

prosty brązowy krzyż i pancerz zniez, przed którym pełniła straż warta honorowa studentów.

Drugą część akademii artystyczną wypełniły deklamacje, produkcje artystyczne i wokalne, po czym w podniosłym nastroju delegacja studentów złożyła wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. Akademię zakończono odśpiewaniem Hymnu Narodowego, następnie uformował się pochód przez ulice Gliwic do Pomnika Wolności. Po uroczystym złożeniu wienców u stóp pomnika przemówił rektor politechniki:

- Po okropnym okresie faszystowsko-hitlerowskiej niewoli - mówił rektor - odzyskałismy niepodległość. Morze przelanej krwi i łez, miliony mogił poległych w walce Polaków i prochy męczenników spalonych w piecach Oswięcimia, Majdanka, i innych katowni są dla nas w tym dniu umarłych przedmiotem specjalnej czci i miłości. Za ich ofiarny trud i poświęcenie bez granic zapalamy dziś w całej Polsce na grobach bliskich światła, by uczcić ich pamięć. W dniu dzisiejszym, gdy pod okupacją zrozumieliśmy, do czego doprowadzi egoizm, chęć życia kosztem ucisku innych, winniśmy połączyć się z ideą demokracji, która zatriumfowała dzięki ofierze tych, których święto dziś obchodzimy. Dziś winniśmy zapalić światła nie tylko każdy z osobna na grobach swych najbliższych, ale wszyscy razem winniśmy oddać część pamięci bohaterów którzy padli dla naszej wolności i niepodległości. Oddajmy też część i tym, którzy przyszli umrzeć na naszej ziemi z bezkresnych obszarów Związku Radzieckiego, bo oni oddali swe życie nie tylko za wolność swej ojczyzny. Oni polegli za wolność całej ludzkości, w obronie demokracji przed ciemnymi siłami faszyzmu."

" Niemcy hitlerowkie pragnęły zażłonić przed nami życiodajne słońce, by ono tylko dla nich jednych świeciło. Ale jak promień światła przebija ciemności, tak dobro zwycięży nad złem".

"Niech z popiołów męczenników katwani hitlerowskich i bohaterów walk stoczonych na całym niemal kuli ziemskiej przez synów naszego narodu zrodzą się mocne pędy nowego życia, pędy prawdziwej rzetelnej demokracji i braterstwa wszystkich narodów. Niech pędy te rozrastają i rozkrzewiają na naszej polskiej ziemi jak najbujniej, bowiem gleba nasza jest użyźniona krwią i popiołami męczenników i bohaterów poległych za Polskę i ideę demokracji."

Po przemówieniu rektor wezwał do oddania czci poległym jednominutowym milczeniem. Chwila ciszy zakończyła uroczystość. Zgromadzeni rozrszli się, lecz wrażenie z Dnia Umarłych na długo pozostały w naszych sercach, a pamięć o tych, co odeszli, trwać będzie na zawsze.

Nap. D.

OBOZ KONCENTRACYJNY JAKO "CZYNIK WYCHOWAWCZY" W III RZESZY

Wiemy wszyscy już dobrze, czym był obóz koncentracyjny w Niemczech. Nie wszyscy jednak wiedzą, jaki był jego wpływ na umysłowość i duszę człowieka. Te właśnie kwestię postaramy się oświetlić, korzystając tu z własnych obserwacji.

Zasadniczo pierwotnie obóz koncentracyjny przewidziany był dla Niemców. Osadzano w nim oprócz więźniów politycznych również innych przestępców. Tymi ostatnimi zajmować się nie będziemy. Celem oficjalnym było odizolowanie danego osobnika od społeczeństwa, aby nie miał nań wpływu, wychowanie go w duchu narodowo-socjalistycznym i wyrobienie w nim cech pilności, pracowitości, ofiarności, posłuszeństwa, czystości, honoru, miłości ojczyzny itp., jednym słowem wszystkich cech dobrego chrześcijanina. Były to, jak nazywano, milowe kamienie na drodze prowadzącej do wolności. W praktyce było jednak zupełnie inaczej. Metody wychowania, które obrano, wywierały skutek wręcz przeciwny. Pragnienie zemsty i nienawiść do zwierzchnictwa SS, tj. do SS oraz do reżimu

hitlerowskiego -- o to owocze tego wychowania.

Przyszła wojna i milionowe rzesze obco krajowców zaczęły zapełniać obozy. Zmienił się też charakter obozów. Zdawano sobie sprawę, iż tego różnorodnego elementu zjednać sobie nie można, a w związku z pierwszymi sukcesami militarnymi byli pewni, że nie będą przed nikim odpowiadać za swe czyny. Zdecydowano się na wyćpienie tych ludzi. Były to lata 1940, 41, 42 i częściowo 1943. Wtedy to więźniów traktowano jak ludzi bez żadnych praw, a których przeznaczeniem jest tylko zginąć. Skąd też pochodzi nazwa niektórych obozów /np. Majdanek / - "Vernichtungslager" - oboz wyniszczenia. Sposoby prowadzące do tego celu są wszędy wszystkim znane z różnych publikacji na ten temat.

Skutki były straszliwe: miliony ludzi zginęło, ale zarazem Niemcy doszli do przekonania, iż całe narody stojące przeciw nim trzeba zniszczyć, aby zlikwidować zarzewia oporu.

Przyszły pierwsze niepowodzenia i widmo odpowiedzialności ciążyło nad barbarzyńcami. Kontynuowanie takiej akcji stało się niemożliwe choćby z tego powodu, że szeregi żołnierzy niemieckich zaczęły zapełniać rosyjskie i angielskie obozy jeńców i bać się odwetu. Zmieniły się też stosunki w obozach koncentracyjnych. Ponieważ dawał się odczuwać wówczas brak rąk roboczych, przeto zaczęto więźniów traktować jako bardzo wygodnych robotników, od których wymagano pracy ponad siły, a którzy nie mogli niez tego żądać. Jeśli weźmiemy pod uwagę niedostateczne odżywianie się, zrozumiemy, że było to też ćpienie ludzi, tylko w sposób bardziej "ludzki". Przyszło hasło "Arbeit macht frei" - praca wyzwala, aby więźniowi dać nadzieję wolności, której jednak osiągnąć nie miał. Nigdy bowiem wydajność pracy nie była czynnikiem decydującym o zwolnieniu z obozu. Była to kompetencja biura politycznego i komisji specjalnej.

Ten okres człowiek nie czuwał si tak wielką śmiertel-
nością, jednak ponosił ogromne szkody, tym razem w duszach i
moralności więźniów. Być może, że i to było przewidziane jako
"całkowicie" obozów koncentracyjnych. Aby zrozumieć należycie
zły wpływ obozu, musimy najpierw poznać środowisko i warunki,
w jakich bytowane. Wyobraźmy sobie środowisko ludzi prawie wszyst-
kich narodowości Europy. W warunkach normalnych na miejscu byłoby
hasło braterstwa narodów. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, skrajną
nędzę w jakiej żyli ci ludzie, znamionowaną przez surowy rygor
obozowy, maltretowanie głodem, męczenie pracą, cały dzień pod okiem
naganiaczy, rzecz jasna, że nie można tu mówić o braterstwie, ofiar-
ności, poświęceniu, biorąc za miarę człowieka przeciętnego. Ludzie,
choć ratować siebie, korzystają z każdej sposobności, aby ulżyć
swej doli. Jednostki o wyższej moralności i kulturze uczynią tylko
to, co zgodne jest z ich honorem i sumieniem, co nie zaszkodzi
ich współtowarzyszom. Przeważna część niestety działa inaczej.
Skuszenie powiedzieli jeźdźcy z kolegów, że u większości ludzi kultura
to tylko powłoka, która przy silniejszym uderzeniu odpada, a czło-
wiek staje się wtedy prawie zwierzęciem, którym rządzą tylko instyn-
kty.

Oczywiście taką szkołę mógł przejść tylko bez ujemnych skutków
tylko człowiek o silnym i wykrystalizowanym charakterze. Nie się
to odbiło szczególnie na młodzieży, która zawsze podatna jest na
wszelkiego rodzaju wpływ.

Oprócz tego stosowano jeszcze wiele metod zmierzających do
skłócenia ludzi, spodlenia ich i zdeptania ich godności. Szeroko
stosowany był system donosicielstwa i każde niebacznie wypowiedzia-
ne słowo groziło odesłaniem do kolumny karnej lub nawet śmiercią.
Przekupstwo było w obozie rzeczą tak normalną, jak obecnie powiedzmy
płacenie podatków. Okupować trzeba było przede wszystkim względy u
przełożonych. Taki stan rzeczy wytworzyli ludzie podli, przeważnie

niemcy, którzy doszli w obozie do władzy i nadawali ton całości. Władze obozowe SS tolerowały to, bo taki stan podejrzliwości i nieufności wśród więźniów był im przecież na rękę. Był on sprytnie potęgowany przez sposób administrowania obozem. Mianowicie więźniowie mieli dość dużą autonomię; byli przekazanymi w obozie, w pracy, sami karali winnych. I w tym właśnie tkwi cała perfidia. Z reguły było tak, że nienawidzono zwierzchników. Robiono nawet w ten sposób, że kary nałożone przez władze SS były egzekwowane przez więźniów.

Oczywiście wszystkie prawie stanowiska kierownicze obsadzone były przez więźniów niemców i stwierdzić trzeba, obserwując postępowanie ich i ogół niemców, iż w żadnym wypadku nie mogą nam zaimponować swą kulturą. Niemiec gotów jest popełnić każdą podłość jeżeli mu tylko kaza lub sobie pomoże.

Depcząc godność ludzką, kazano przed każdym żołnierzem zdejmować czapki i komenda "Muetzen ab!" każdorazowo odczuwana była jako policzek wymierzony człowiekowi, który chce być wolnym i równym.

W takich warunkach umysł ludzki tepiał i dochodziło do tego, że zainteresowania zmieniały się zupełnie. Nie było już dla tych ludzi idei, myśli ich tarzała się po ziemi. Nie rozróżniali już oni zła od dobra, piękno zaś wogóle nie istniało.

Jednostki stojące wyżej intelektualnie, które nie dały się złać, wyczerpywały się fizycznie i nerwowo. Żył się nerwami. Każde wydarzenie było bacznie śledzone, głęboko przeżywane i odczuwane, a szczególnie te, które tyczyły naszej Ojczyzny. Człowiek stał się czułym barometrem, reagującym na bieg wypadków.

Warto jeszcze powiedzieć kilka słów o t. zw. "tajnej komisji specjalnej, o której już wspomniałem. W jej skład wchodziłi więźniowie niemcy i jej zadaniem była obserwacja i wydawanie

opini o więźniach pod względem politycznym. W bardzo wielu wypadkach likwidowano poważniejszych więźniów na podstawie opinii tejże komisji.

Widzimy więc, że oboz koncentracyjny ten symbol rządów Niemiec hitlerowskich to nie miejsce kaźni, gdzie ludzi maltretowano fizycznie, ale też miejsce, gdzie popełniano zbrodnie na duszach ludzkich. Wszczepiając jad demoralizacji, sądzili, że w ten sposób osłabia wrogi im społeczeństwa i łatwiej osiągną swój cel, panowanie nad światem.

Obserwator

WEDZIAŁ LITERATÓW

SPOMNIEŃ

A. mnię się śni, pola:

dalekie, zielone,

I lasy brzozowe dołem pobielone

U szczytów w pałacu kopułę zakłęte zielone

Śnią mi się drogi rozstajne - i święte,

przydrożne kapliczki, co w lipowym cieniu

dumają o całym wszechludzkim istnieniu

nieszczęsnym --

Śnią mi się lasy tajemniczo sine

Tulące w swym łonie na wieczną gościnę

ciała młodzieńcze wysmukłe i preżne,

co więcej wiarą niż bronią orężną

legły tu ongiś w wieczorną godzinę

pańską. -

Śnią mi się rowy przydrożne, głębokie

tłulące zazdrośnie przed natręta w ~~rod~~okiem

skarb dziwny:

Na łożu zielonym spoczywa beztrosko

wędrowiec strudzony - położył dłoń wąską

na piersi - gdzie poprzez mundurową szarość

mknie pasek wąski wstążki wielobarwnej -

nie drażni go wcale, że wążki figlarnej

przejrzyste skrzydełka łaskoczą mu czoło.

On śpi spokojnie - Nieomal wesoło -

Ukryty w cieniu rowu przydrożnego. -

I nie mu nie zdoła przerwać snu cichego

przed dniem ostatnim. --

A mnie się śnią pola:

dalekie, zielone. -

I lasy brzozowe dołem pobielone

Z sklepieniem z szmaragdu. --

I śni mi się wszystko

w wspomnieniu dalekiem

wyraźnie i blisko,

tak, że nawet nie wiem,

kiedy to było -

Dzisiaj? czy przed wiekiem?

es

N o w e l a

ZŁOTY LIS

"A kiedy nadejdzie smutna
jesień, to skarbem nan będzie
wspomnieć czar"

Ulicy na peryferiach miasta cicho było i spokojnie.
Z oddali dochodził tylko jednostajny tuskot i szum - oddech
śródmięcia. Ulica szeroka i prosta zbiegała się w dali dwoma
szeregami jesionów i klonów, które nadchodząca jesień pozłoci-
ła już smutnie. Chylące się ku zachodowi słońce rzuciło płasko
z nad dachów i ogrodów ciepłe uśmiechy blade pomarańczowych
promieni na nielicznych przechodniów poubieranych już w płaszcze
przed chłodem października.

Szli w milczeniu. Wzrok jego ślizgał się po jej szarym
płaszczku, na tle którego kołysały się w rytm kroków jej
ciemno- blond warkocze.

Wszystko było mu tak obojętne. Nawet Danisia, która szła teraz koło niego zamysłona i smutna. Z rzadka tylko odwracała w jego stronę piękną swą bladą twarzyczkę, jakby mu chciała coś powiedzieć, lecz tylko zaiskrzyły się fiołkowym blaskiem jej piwne oczy i przemknął po twarzy smutny uśmiech. "Wtedy i on chciał

coś do niej mówić, lecz co. Cóż najął sobie teraz do powiedzenia? Czy ma może "robić nastrój"? Znał ją dobrze i wiedział, że z nią tak nie można. Zawsze byli względem siebie tak szczery i otwarci, Nastrój przychodził sam. Po co teraz ta sztuczność i zakłamanie?

Spojrzała na niego znów tymi ... zawsze jednak drogimi oczami, ale jakże teraz smutnymi. Czy ma wziąć ją za rękę i mówić jej że ... mówić jej tak, jak wtedy. Ale wtedy było inaczej. Wtedy, gdy żartowali bili się gałązkami rozkwitłych bzów, rozbawieni ... Gdy potem schronili się przed "nieznośnym Słońcem" w cień pokrytych zielenią drzew i siedzieli razem rozosmiani... Wtedy to przyszło samo. Było im tak dobrze razem... Same słowa cisnęły się do ust i spotykały się spojrzenia, a uśmiechy i czuły blask. Wtedy j powiedziały niż słowa.

Albo wtedy, gdy szli tą samą ulicą, tak samo jak dziś, sami wśród licznych przechodniów i "uciekali" z dużego miasta. Bo to było już lato. Czy szli wtedy po to, by być "sam na sam" "by picnąć się i czkować"? Szli b z celu jak zwykle pogodni i niezawężeni. Szli poza miasto, bo śmiało się do nich błękit nieba i śmiało się słońce kaskadą jasnych promieni. Szli wdychając upojny zapach lata, nie myśląc, czy uzł od małej gałązki jaśminu, czy od rozkołysanych łanów zboża.

Ach, po co wspominać i myśleć, jak to było wtedy. Czy sprawiła to pokryta zielenią, kwitnąca natura czy instykt życia, namietność młodych ciał, czy "miłości czar" - tęsknota bratnich dusz

R miona samo się splotły i usta złączyły a serca zabiły upojnym silnym rytmem.

A teraz, gdy znów są razem, czemu pusto i smutno? Czy-- "miłość zgasła", czy się "sny prześniły" ?

więc, czy ma powiedzieć jej teraz, że - "pieśń skończona" ... że i ona z pewnością go już nie kocha i - powinni się rozstać ...?

Rozstać się ... i ujrzeć jej łzy i ...

Ogarnął go dziwny żal, który nie pozwalał na słowa rozstania. Smutne są chwile pożegnania. Ale, gdy faktem jest, że nie ich już nie łączy...

Nie! Nie powie jej tego. Dlaczego tę ich "czarowną bajkę", tę tak harmonijną pieśń ma teraz zakończyć tak bolesnym zerzytem. Jakże to smutno jednak, że miłość gśnie, że pieśń ta nie może trwać wiecznie.

Schodzili na przedmieście. Pozostawili z sobą kamienie, a tu po obydwóch stronach ulicy kryły się za sztachetami małe domki. Tylko aleje jesionów i klonów ciągnęła się dalej.wiatr zrzucał z drzew pożółkłe liście, które zasłajały już rzadką trawniki i toczyły się po jezdni. Ona zatrzymała się.

- Zwróćmy - rzekła

I znów szli w milczeniu, patrząc w perspektywę alei, ginącej w tłumie kamienie. Przybliżyła się do jego ramienia.

- Kaziu, wiesz, chodźmy do parku.

- I pocóż - odparł.

- Tyle razy tam chodziliśmy.

Wziął ją pod ramię i szedł mechanicznie, wodząc spojrzeniem po niezliczonych przechodniach.

W parku bezludnie było i pusto. Jesienny chłód nie zachęcał do spacerów. Skręcili w "ich aleję". Na jej twarzy odmalowało

się, oży i ni... wsup... się z pod jego ramienia i poszła
przodem. Od czasu do czasu silni jej podmuch wiatru zrzucił
z drzew garść z suchych liści, kadąc je godnie na trawniki
i ściżkę. Podniosła jedną, którą pod jej tuż pod stopy.

- Trzask, - rzekła.

- Liść - odpowiedziała.

- Złoty. Taki piękny... zm... go. Do pamiętnik.

- I wyrzucisz potem, jak ty, z łąki.

- Nie, Kuzik, kłopoty to się z schły i były brzydkie, a...

- A ty min, "niepisany opis naszego punktu"?

rosmutniała.

- Tę ziądz, nie pchni już... i nie ma już tego, nim co
było wtedy, latem...

- Ten liść też...

- Nie! Nie, Kuzik - przerwała mu gwałtownie.

Spójrzaj jej oczy, które nagle zilgotniały i spuściła je
szybko. Otoczył ją ramieniem.

- moja miła Danu...

Rączkami pieszczotliwie otoczyła liść, żeby się nie zniósł.

- Danusi! Masz się zność. Ten liść na zawsze pozostanie taki
sam. Taki jak dziś, jak teraz. Na zawsze już, Danusi!

Podniosła na niego wzrok i jej piękna twarzyczka rozjaśniła
uśmiechem. I znów jest im tak dobrze, z sobą, tak miło, tak radośnie.
Wie to, że przeklitły były, że z łąki jałminy. Choć minął "szczęście
szczęść" - lecz objął ich jesienny złoty liść, który przecież już
na zawsze pozostanie ten sam.



Słabkiem wstrętnie

KALTWASSER, BAWARIA ni s. IX, XI
1944.

Bawaria. Cudowna jesień. Złociste słońce zalewa ziemię.
Mieniają się promienie w opadających liściach. Spiewają lasy.
Piękna jest natura i śliczny ten świat...

Ale na świecie piekło...

...uroczym zakątku, zdala od miast, w zielonej, okolonej
na horyzoncie lasami, nizinie rozposcierają się baraki. To
niemiecki obóz pracy.

Idealnie foremny prostokąt otoczony drutami. Warty do-
koła. A w środku cztery rzędy zabudowań; w każdym z nich trzy
baraki i jeden budynek - umywalnia. Na uboczu stoi szikacja...
W barakach mieszkają ludzie. właściwie nie ludzie, a numery;
bo otrzymał blaszki do zawieszania na szyi z kolejnymi 1000,
13001, itd. - aż do 20001.

Bo numerów było 2001..

Przybyli w zamkniętych wagonach towarowych - jechali jak
bydło. Przybyli - gorzej jak bydło wpuścili ich pod dach; na-
wet wyściółki, trawy lub słomy pod znużone członki im nie du-
no... legli na deskach... twardo zesnęli...

A potem ciągłe liczenia, stany, apele - godzinne oczeki-
wanie na nie w szeregach, piątkami, na boczność, "ausgerichtet
nacheinander".

Ciągle inspekcje, badania, przeglądy. I ciągle stałe wyczekiwanie. Na co?

Bezustanny głód. Kromka chleba, miarka gorzkiej kawy, dwie miarki zupy. Dzień w dzień to samo. Czasem nadzwyczajny dodatek - dwie łyżki cukru, papieros. Beznadziejna monotoność, okropna nuda.

Dokoła świat. Słońce, lasy, pola, łąki, jeziora, rzeki. miasta, wsie, osady. Wolni ludzie.

A tu druty. I najeżone bagnietami karabiny. I kurcze żółta kłódka. Iwardę pośluga. Kumery. A za co to. Dlaczego. Za czyje winy? - przechr... - Nie masz odpowiedzi. Ale nie, jest odpowiedź. Wielka, czerwona tablica na bramie: Arbeitslager der SS, a pod nią trupia czaszka i skrzyżowane piszczele. A koło niej uzbrojony SS-mann na stanowisku, na służbie; spełnia swoje zadanie. trzyma za siatką ludzi, z których każdy miał dom, ojczyznę, rodzinę, nazwisko, imię - a teraz ma numer. 18000 - 2000 ...

Po dwu tygodniach poruszenie. przybywa "Arbeitseinsatz"; pójdziemy do pracy.

Kwalifikacje... Zawody... Kim byłeś?... Jaka masz praktykę?...

A w końcu wszyscy do szpadla i kilofa. To jedyne zajęcie dla "Häftlingów"., dla numerów.

I znów wloką się dni...

Świt... 4 godziny... Apel... Zbiórka... "Kommandoweise antreten".... Dwie godziny oczekiwania na wamarsz... Wreszcie psy i eskorta - wychodz...

Praca była wszędzie ta sama. w lasach, na polach, we wioskach, miasteczkach. Narzędziem był kilof i łopata.

Kopali. Doły pod kanalizacje. Rowy pod fundamenty. Lochy na schrony. Dziury na kopce. Sypali piasek, ziemię, żwir.

Na nasypy kolejowe, na szafce, na strzelnice. Na wyznaczone miejsce, na nie wiadomo co. Zakładali szyny, stawiali maszty, budowali sztolnie...

A wszędzie stali na straży zieloni wartownicy. Należąc trzymając karabin w pogotowiu, tawali... I złe psy, wytresowane, nauczone, czaiły się do skotu szczerząc kły...

Od dwunastej do pierwszej był obiad. Wozowi przywożono beczki zupy. Na stojąco się ją wypijało. Bez łyżek. I "Zu der Arbeit, los".

O szóstej składali narzędzia i szli do "domu". Na siódma przeważnie byli z powrotem. Znowu zupa. Pajki, chleb. I jeszcze różni ogół. Czy stan się zgadza? Długie liczenie, sprówdzenia. O dziesiątej wreszcie spać. Do czwartej rano!

Nickiedy w nocy gwizdek. Co to? Nic. Należy się ubrać, wyjść, "Zu fünfe antreten" i czekać, aż podnie rozkaz: "Zu in die Baracken".

To były tylko uroza icenie. Zebyśmy tylko z dużo nie spali. I tak się żyło.

Czasem w drodze do pracy, spotykali ludzi. Wtedy: "Still! Nicht sprechen! - los!" I zło spojrzeni. I rzewz było przanienia.

Z czasem brakło numerom sił. Nie mogli się zrywać. Nie mogli podoleć marszom. Za ciężkie były kilof i szp dół. Uginali się ramiona, drżały nogi.

Tych zostawiano w obozie. A kiedy zbierało się kilkadziesiąciu, odtransportowywano. Dokąd? Nikt nam nie mówił. Ale wiedzieliśmy! Nie szli na odpoczynek!

Wizja wynrszu z "muzulka nami" była straszniejsza od grózb i kar cielesnych. Tylko najsiłabsi i najbardziej wycieńczeni poddawali się. Chociaż wiedzieli, dokąd pójdą. Domyślali się!

Było ich kilku: 18984, 18985, 19001, 19002, 19005, 19025.
Kiedyś nazywali się Bolek, Zdziszek, Franek, Alek, Lolek, Sewer, Leon.

Znali się od dawna. I tu przybyli razem. I razem się trzymali. Cóż ich wycieńczył, praca ponad siły wyczerpała. Ale trzymali się. Związali się serdecznie. Jak tylko ludzie w obliczu śmierci związać się mogą. ...

Razem stawali w szeregach, razem robili na jednej placówce, razem jedli, spali. Jeden drugiemu dodawał otuchy, animuszu, energii. Nawzajem się podtrzymywali...

Sewek zachorował. Zgrzał się, napił wody i gotowe. Febrą, gorączka...

Zmarł na rękach piątki. I ta śmierć kolegi zwiększyła czujność. Pilnowali się. Wiedzieli, że zdani są tylko na siebie. Że nikt im nie pomoże.

Żyli kolektywnie. Gdy inni zjadali chleb od razu, wieczorem, ci razem byli na czczo, - oni w piątkę zjadali 2 porcje, 3 mieli na rano. Samemu nikoby się na to nie zdobył, by będąc tak wygłodniałym, kęs ten podzielić! Ale tu jeden pilnował drugiego. I ta racja albo gospodarka działała, że trzymali się.

Trwał na warcie, przy karabinie korwojert - trwali przy kilofie i ori. Ale kto tego przetrzyma?

Bolesław Kaliński

POLSKIE PORTY NADBAŁTYCKIE

Sytuacja powojenna wywołała przesunięcie punktu ciężkości. Jest to fakt, którego konsekwencje sięgają we wszystkie dziedziny życia. Zmieniają się wskutek tego granice, warunki gospodarcze i geopolityczne państwa. Długość nowych granic Polski wynosi obecnie około 2975 km w tym 550 km granicy morskiej. Odsłone cyfry z 1939 roku wynosiły 5529 km i 140 km. Zachodnia granica opiera się o Odrę na długości 804 km. W dorzeczu tej rzeki znalazło się 100 tys. km² t.j. 35% terytorium Polski. Fakt posiadania ujścia Odry i Wisły z portami Gdańskiem i Szczecinem wraz z arterią wodną, łączącą zagłębia przemysłowe z wybrzeżem zmienia gruntownie naszą politykę ekonomiczną.

Obrotów wpływy niemieckie w Gdańsku utrudniały w szczególności niezależnienie handlu morskiego od portów niemieckich. To, jak przedstawiały się obroty morskie przez porty niemieckie / w 1000 t/

rok	Hamburg		Brema		Szczecin		Królewiec	
	W.	P.	W.	P.	W.	P.	W.	P.
1929	104	59	12	60	293	34	235	6
1930	203	104	11	50	336	25	149	7
1931	121	65	7	42	162	13	46	6
1932	65	43	4	20	15	3	21	3
1933	52	17	3	1	60	4	15	1
1934	32	12	1,6	1,4	33	7	29,8	0,23

Polaki eksport i import przez Gdańsk i Gdynię.

rok	Gdańsk		Gdynia	
	W.	P.	W.	P.
1929	6.767	1.793	2.493	330
1930	7.122	1.091	3.121	504
1931	7.576	754	4.742	158

1932	5.048	428	4.761	433
1933	4.660	493	5.232	869
1934	5.716	656	6.200	991
1935	4.226	396	6.253	866

Cyfry te wyjaśniają dostatecznie znaczenie Gdyni w handlu morskim. Obecnie posiadanie portu w Szczecinie i spławnej Odry zmienia układ i rozmieszczenie sił gospodarczych w kraju.

Śląsk, Województwa Zachodnie i Pomorze znalazły naturalne połączenie z morzem i w ten sposób zostało umożliwione bezpośrednio dostarczanie naszych wyrobów przemysłowych i produktów rolnych zagranicę. Wisła zostanie odciążona a także w znacznej mierze Gdańsk i Gdynia, które będą miały za zadanie obsługiwać eksport i import wyłącznie, tylko wschodnich i centralnych ziem.

Pierwsze miejsce w wywozie i przywozie towarów przez Gdynię i Gdańsk zajmował Śląsk. Teraz automatycznie ruch ten skieruje się na swą naturalną drogę t.j. Odrę, przez co znika rozłam geograficzną strukturą ze sobą złączonych ziem.

Punktem węzłowym tej arterii wodnej jest ujście Warty do Odry. Rzeki te spływają w swym dorzeczu niemal połowę terytorium Ielski i stanowią daleko rozgałęzioną sić wodną dającą nam o dogodny środek komunikacyjny.

Port szczeciński w naszych rękach rozwiązuje kwestię tranzytu. Nic odnieść on poważniejszych uszkodzeń wojennych, a jako port jest jednym z najlepiej urządzonych nad Bałtykiem. (długość nadbrzeża wynosi 24 km, na przestrzeni 5 km głębokość do 8 m, powierzchnia składow portowych 200 tys, m², 160 dźwigów.

Szczecin jako port jest poważnym źródłem dochodów, ponieważ jest używany przez państwa Europy Środkowej a przede wszystkim Czechosłowacji.

Transyt w porcie szczecińskim

rok	Polską		Czechosłowacja		Eur. Sr.		Rosja	
	W	P	W	P	W	P	W	P
1928	285	72,1	67,1	327,5	3,5	2,3	3,3	4,4
1930	386,7	25,3	52,7	416,6	4,3	1,5	0,2	0,2
1932	97,5	5,6	17,8	88,3	4,5	0,8	0,2	0,1
1934	56,5	7,5	24,9	173,1	5,7	2,2	0,3	0,0

Również Polska musiła płacić Niemcom poważne kwoty za używanie portu, co wskazują poniższe cyfry

Transyt polski przez Szczecin

/w 1000 to /

rok	1928	1929	1930	1931	1933	1934
to	288,4	243,4	368,1	160,9	122,5	56,7

Z cyfr powyższych jasno wynika, jaką prz szkołą dla naszego handlu morskiego była granica zachodnia, sztuczny twór traktatu wersalskiego i jakie szerokie możliwości przed naszym rozwojem ekonomiczno-gospodarczym otwiera dzisiejsze ukształtowanie granic.

Barbara Mitulówna

MILICJA AKADEMICKA POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ

W dniu w którym zaczęto pracę nad utworzeniem i zorganizowaniem Politechniki Śląskiej w Gliwicach Rektorat powołał do życia organizację studentów tzw Milicję Akademicką. Organizacja ta należy do tych instytucji, które na przestrzeni wszystkich dni istnienia politechniki w Gliwicach przyczyniły się bezsprzecznie tak ważnością zadania jak i całkowitym jego wykonaniem do budowania i rozwoju tej uczelni.

Celem Milicji Akademickiej jest: ochronić mienie Politechniki Śląskiej oraz zapewnić bezpieczeństwo osobiste pracowni-

ków naukowych, pracowników administracji politechniki i studentów.

Z czasem rosły szeregi Milicji Akademickiej. Z napływem studentów do Gliwic przybywał pewien procent takich, którzy chętnie poświęcili swój czas służbie w M.A., służbie, która niejednokrotnie wymagała narażenia życia w obronie mienia politechniki i w obronie prawa. Rosły szeregi M.A. Rosły również jej zadania. Dzięki staraniom rektoratu uzyskiwała politechnika coraz to nowe budynki, nowe gmachy uczelniane i bloki mieszkalne, które automatycznie stawały się miejscami nowych posterunków gdzie pełnił straż student - członek M.A. Stojąc dzień i noc pod bronią, gotowy bronić tego, co nasze, gotowy nieść pomoc każdemu, kto jej potrzebował.

Z tej strony widzi Milicję Akademicką przeciętny obserwator. Nie jest to jednak całkowity jej obraz.

Wiadomo, że gdy łączy ludzi jakiś wspólny cel, jakaś idea, której chcą służyć, wiążą się w grupę i usiłują stale być ze sobą w ścisłym kontakcie. Dążą do braterskiego współżycia, do życia jakby rodzinnego.

Nie jest więc dziwnym to że członkowie M. . chcą mieszkać o ile możności w tych samych domach, że stworzyła własną stowarzyszenie, że myślą o własnej świetlicy, że pracować i uczyć się chcą razem. Spokrewnieni są bowiem wspólną myślą niesienia wzajemnej pomocy, połączeni jedną ideą. By Milicja Akademicka współpracowała z tymi wszystkimi, dla których nie tylko dobro Politechniki, ale dobro całej naszej Ojczyzny jest prawem najwyższym.

Szcześć Bożę w pracy wszystkim tak jak my myśláoyim.

B R A K A P E T Y T U

Kilka dni po przyjeździe kolegów z Krakowa zaczęły się pojawiać boryki dzieci niemieckich w stołówce. Jak jest tego przyczyną i czego te miłe dzieciaki w wiatrówkach "Hitlerjugend", naturalnie bez oznak, szukały w stołówce. Przyczyną tego było to, że koledzy z Krakowa cierpią na chroniczny brak apetytu. Zostawiają całe porcje nie tknięte. Nie jeden z nich ledwie raczy dotknąć widelcem potrawę. Korzystając z tego małego, zamorusani "Übermensche". Z niebywałą zręcznością przekradają się po pod stołami, wynurzają się nagle i szybko konsumują nie dojedzone obiady.

Zrozumiałą jest rzeczą, że przyzwyczajonym do stołówek krakowskich, które są płatne /12 zł obiad/ ewentualnie do manusynych obiadów kolegów z Krakowa mogą nie smakować proste potrawy Gliwickie. Ale na to jest rada. Można wprowadzić płatną stołówkę dla tych, którzy cierpią na brak apetytu. wtedy można będzie dokupić coś w wolnym handlu, tak, że stołówka napełni się poprawi. I będzie taka jak w Krakowie. Nawet lepsza.

"II"

O D R E D A K C J I

Wynikiem starań Samorządu Koleżeńskiego, przy poparciu następnie przez nowo wybraną Prezydium "Bratniej Pomocy" powstało czasopismo naszej politechniki.

Wydanie czasopisma nie było łatwe. Brakowało chętnych do współpracy. Właściwie to chętnych było wielu. Czasopismo jednak powstało wtedy jeszcze nie wszyscy studenci byli w Gliwicach, a ci co byli nie tylko musieli pracować po osiem godzin dziennie ale mieli też nawał pracy z urządzeniem sobie mieszkań, prócz tego większa część rozpozczęła już studia.

Wszystkie organizacje akademiczne zgłoszyły chęć do współpracy - "Student" będzie więc zawierał dział OM TUR A.Z.V.M. Z.H.F. A.Z.S. - każda organizacja postara się swój dział wypełnić swymi artykułami.

Znalazło się wielu, przeważnie z roku pierwszego i wstępnego, którzy mimo nawału pracy i braku czasu przystąpili do współpracy - i tym Redakcja składa podziękowanie.

Redaktor Napoleon Dumania

Wyd.: Związek Studentów Politechniki Śląskiej "Bratnia Pomoc"

